Janina Łagoda

Na ustach rządzących i ich politycznych komilitonów często gości zawołanie: sprawiedliwość dziejowa i społeczna, odmieniane przez wszystkie przypadki. Przypuszczać należy, że koturnowo brzmiące hasło ma utwierdzać zwolenników prawej i sprawiedliwej partii w misyjnym posłannictwie budowania kolejnej RP i zarazem nobilitować ich czyny w obliczu niedawnej przeszłości. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo każda cnota moralna to wielka wartość pod jednym wszak warunkiem, że posiłkujący się tym terminem zgłębili istotę oraz zróżnicowane wymogi wymierzania dziejowej sprawiedliwości, jeśli jest to w ogóle możliwe. W innej aureoli ten proces przebiega w systemie autokratycznym, odmiennie w ustroju demokratycznym, a i sprawiedliwość biblijną symbolizuje inność, nie wspominając o czasie rewolucji. Dla szermujących tą ważką etyczną normą nieszczęściem pozostaje populizm w eksponowaniu własnego ego. Niebezpieczny to wirus wzniecający społeczne rozterki, które korodują wspólnotowe fundamenty. Dziejowa sprawiedliwość nie zawsze jest trafionym okrzykiem w zindywidualizowanym odbiorze, zwłaszcza przez tych, którzy pozostają w ideowej odległości od władczej partii i jej taktycznych rozgrywek, podporządkowanych nieobliczalnej strategii.

Dziejowa sprawiedliwość według wyborczego rozdania

Algebraiczny efekt wyborczy Prawa i Sprawiedliwości (PiS) nie budzi wątpliwości. Natomiast w odsetkowym układzie jest to zaledwie 18% potencjalnego elektoratu. Ale okazało się, że w ostatecznych ordynacyjnych rozliczeniach wskaźnik ten zapewnia parlamentarny komfort. I tutaj pojawia się problem intelektualnych relacji zwycięzców do pokonanych, a to ważne ocenne kryterium, tak dla obywateli, jak i międzynarodowej reputacji RP. Dzisiaj notowania w tym obszarze dołują.
Z bieżących obserwacji wynika, że posiłkowanie się terminem dziejowa sprawiedliwość zostało adoptowane w poczet pisowskich zaklęć, mających przyćmić legislacyjne niedoskonałości i budżetowy realizm. Tam, gdzie pojawiają się prawne bufory, tam sprawujący władzę włączają własną iluminację etycznej normy. Negatywne skutki tego są zazwyczaj wielowymiarowe, a i relatywizm moralny może okazać się zawodny. Przykładów sporo, ale w tej historiografii wyraziście odkłada się partyjny dopust zubożania emerytów i rencistów, tym razem tzw. służb mundurowych, a wśród nich także tych, którzy choć chwilę stąpali po ziemi, jeszcze w pełni nieuwolnionej od poprzedniego systemu, a teraz zaanektowanej przez ostatnich zwycięzców. Parol został zagięty na mundurowe formacje, ale nie jest to ostateczna wola tego ugrupowania. Partyjna elastyczność sporządzonej listy proskrypcyjnej nie zna granic. Perspektywa jej rozciągłości zatrważa i trudno dostrzec hamulce łagodzące trwanie w niepojętym amoku politycznej zemsty drapowanej woalem sprawiedliwości dziejowej. Ze strony rządzących nie ma wątpliwości, aby obszar odpowiedzialności za to, że rodakom udało się przeżyć nie tylko czas PRL, a wielu okupację, zaś co niektórym nawet egzystowanie w II RP, poszerzyć do maksymalnych wymiarów, bo przecież wszyscy, którzy wówczas żyli – umacniali tamten system. Aberracyjnie też brzmi hasło odebrania wężyków generalskich m.in. b. prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu, który frontowym szlakiem, wpisał się w zwycięstwo trójprzymierza i dysponuje niekwestionowanym tytułem do wojskowego stopnia. Był bowiem

jednym z tych niezliczonych polskich i alianckich żołnierzy, którzy położyli kres ostatecznej zagładzie Polaków, a później honorowo przekazał władzę opozycji. Teraz jeden z ocalonych, usiłuje w obsesyjnym partyjnym przytupie korygować historię, apodyktycznie zakazując tytułowania Sybiraka generałem. Osobnicze to hasło z funeralną egzotyką w tle.
Wybiórcze zmienianie policyjnych i żołnierskich ustaw emerytalnych w oparciu o doraźne wymysły polityków jest czymś niespotykanym w państwie prawa, bowiem w prostej drodze rozsadza podstawowy jego kanon, tj. zaufanie obywatela do państwa. Przecież wojskowi i funkcjonariusze służb mundurowych sami dla siebie nie uchwalali ustaw, które regulują ich emerytalne świadczenia, ale to właśnie dzisiejsi parlamentarzyści podważają to, co stało się wcześniej za sprawą ich kolegów pod Wiejską kopułą z dala od koszar, komend, komisariatów, strażnic, wojskowych lazaretów etc. Krytykują uchwalony system emerytalny zarzucając mu uprzywilejowany sposób naliczania świadczeń. Paradoksem jest to, że co niektórzy posłowie mają o to pretensje do żołnierzy i funkcjonariuszy, że wstąpili na te ryzykowne ścieżki przed 1990 rokiem i nie przewidzieli, że po latach dostąpi ich dobra zmiana. Dzisiaj są napiętnowani. Natomiast ci, którzy później się zdecydowali na ten sam krok, będą korzystać z gratyfikacji, przynajmniej do czasu kolejnej egzekucji.
I tak oto pełniący służbę sztabowcy, zwiadowcy, kryminalistycy, informatycy, szyfranci etc., z których jeden rozpoczął służbę w PRL, a drugi po 1990 roku, przechodząc dzisiaj na emeryturę będą wyceniani wedle dwóch różnych rachunkowo-moralnych etalonów, mimo że realizowali identyczne zadania, ba więcej, bo ci młodsi stażem pobierali nauki od starszych kolegów teraz biczowanych. Trudno to wytłumaczyć w oparciu o znane prawidła logiki, może chyba tylko tym, że rok Miłosierdzia Bożego dobiegł końca (2016 r.).
Jedynym słyszalnym objaśnieniem powodów wymierzania owej sprawiedliwości jest dysproporcja miedzy emerytalnymi świadczeniami mundurowych i działaczy opozycji z dawnych lat., chociaż wielu z nich korzysta z tzw. emerytur specjalnych. Jeśli tak, to rozumowanie rządzących posiada istotną skazę, a mianowicie miast pauperyzować tych, którym w majestacie prawa naliczane są nieco wyższe świadczenia, warto byłoby zadbać o korzystniejsze zasady dowartościowania rent i emerytur - tych najniższych. Dla rządzących byłaby to jakaś forma społecznego uznania, a dla beneficjentów powód do satysfakcji. Dzisiaj funkcjonariusze i żołnierze objęci pamiętliwą ustawą zostali potraktowani gorzej od skazańców odkupujących winy, którym za czas pobytu w kryminale do emerytalnej wysługi dolicza się 0,7% za każdy rok odsiadki.
Obrano kurs pogłębiania biedy, w którą wkroczą zastępy tych, którym dzisiaj obniża się świadczenia emerytalne, a wielu z nich już po raz wtóry w wolnej Polsce (pierwszy raz w 2009 roku) i to wbrew zasadzie powagi rzeczy osądzonej (res iudicata) oraz wiążącym się z nią zakazem powtórnego prowadzenia postępowania przeciwko tej samej osobie o tę samą odpowiedzialność prawną (ne bis in idem), jak i tej, że prawo nie działa wstecz (lex retro non agit). Przy takim sposobie rozumowania władających Polską, wydatki państwa na pomoc socjalną będą rosły. Ekonomia rządzi się własnymi prawami, które pozostają w obojętności do żarliwych serc i wygłaszanych tyrad. Źródło pomnażania złotówek tkwi w innym miejscu, a nie w emeryckim niedostatku.

Powojenne przemyślenia

Trwanie RP, to nie wyłącznie czas od ostatnich wyborów parlamentarnych.
W emocjonalnych wypowiedziach rządzący najczęściej pomijają rodowód naszego

powojennego statusu, a zwłaszcza fakt, że kształt granic i system polityczny państwa, to arbitralna decyzja Wielkiej Trójki. Truizmem tchnąca prawda winna stanowić fundament każdej rzeczowej rozmowy dotyczącej współczesnego istnienia Polski. Wszystkie ogniwa dziejowego łańcucha są równie ważne. Nie ma w nim miejsca na to, aby nurzając się w nieskładnej papce partyjnego samouwielbienia, opisywać na nowo najnowszą przeszłość. Anglosasi w zgodzie oddali Polskę pod nadzór ich trzeciego sprzymierzeńca w imię szybkiego zakończenia wojny. Ten zaś skrzętnie wykorzystał ów gest, przeszczepiając także i na polski grunt wzorzec państwowości swego kraju. Jakikolwiek zbrojny opór wobec tej decyzji nie miał szans powodzenia, co najwyżej potęgował ofiary, także te najtragiczniejsze, popełniane w aureoli ideologiczno-bratobójczych szrankach, jakby mało było ofiar wojny. O wiele skuteczniejsze okazywały się bezkrwawe inteligentne zapory o niepojętej finezyjnej różnorodności. Nadal jednak w ocenie zasług dla dzisiejszej wolności, prym wiedzie heroiczne krwiodawstwo z tamtych lat i to właśnie w wydaniu tzw. żołnierzy wyklętych. Ich dawne sporne zachowania świętują triumf i stały się kardynalnym wskaźnikiem wyznaczania historycznych lokat w wyścigu pędzących wyzwoleńczych rydwanów. Wiele tutaj emocji, a roztropności brak. Nie ma przecież bohaterów bez ofiar.
W powojennej sytuacji ktoś musiał się podjąć zarządzania państwem. Odmowa przyjęcia oferowanego dobrostanu wiązałaby się z dalekosiężnymi niewolniczymi skutkami. Wówczas ważna była zgoda na przyjęcie darowizny przez ocalonych z wojennej pożogi, którzy przystąpili do odbudowy domu i stanowili większość. Wśród nich plejada tych, którzy w okresie międzywojennym i czasie okupacji zapisali się wielkimi zgłoskami. Dzisiaj ich czyny trzeba ważyć na wrażliwej wadze, a nie tylko tej z odważnikami ostracyzmu, lustracyjnych wynaturzeń czy kolaboracyjnych pomówień. A tak na marginesie, jeśli w 1939 roku armia nie obroniła kraju, to jakie szanse na sukces miała garstka leśnych w pokonaniu wschodniego sąsiada, który przed chwilą nas wyzwolił, a za którym obstawali pozostali mocarze? Osobnicza logika niedorzeczności. Oczekiwanie na wybuch kolejnej światowej hekatomby i to w sprawie polskich granic, pozostawało w odległości od realizmu. Warto tę prawdę przypominać, jak i to, że przeobrażenia ustrojowe lat 80. poprzedniego wieku, to także kontekst przetargów spadkobierców teherańsko-jałtańsko-poczdamskich regulacji i późniejszych zimnowojennych rozluźnień. Dopiero interesowne uzgodnienia globalistów dały nam bardziej swobodny oddech, którym dzisiaj rządzący się upajają, przypisując sobie autorstwo owego zwycięstwa, lekceważąc szkolne zasady międzynarodowych zawiłości. Powściągliwość to wielki dar, lecz - jak się okazuje - dostępny nielicznym.
Upraszczając sprawę jest sporo analogii przykładowo pomiędzy indukcją Powstania Wielkopolskiego na status II RP, a tym, co się wydarzyło w kraju w latach Solidarności, kiedy to również międzynarodowa asocjacja pod wpływem narodowych inicjacji przyzwoliła nam na samodzielność. Inne to wprawdzie okoliczności, inne narzędzia nacisku na mocarzy, ale nie wolno wybiórczo i partykularnie traktować uwarunkowań sukcesu. Okazuje się, że dla chwilowych parlamentarnych zwycięzców credo stało się mgławicą w szanowaniu innych, zaś ego wyrosło nad realność. Cóż na to inni, a nade wszystko kościelni moraliści, dla których interesowne skracanie dystansu do ośrodków władzy staje się bliższe od ewangelicznych zgłębień istoty pokory. I tym razem bogobojne idee ulegają materialnej pokusie. Gdzieś chyba się zatraciły przesłania Prymasa Tysiąclecia, uświęconego Papieża-Polaka, ale i współczesnej głowy Kościoła powszechnego także.

Modułowa struktura państwa

Od czasów starożytności, po dzień dzisiejszy nie sposób znaleźć państwa pozbawionego segmentu odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne kraju. W tym punkcie zazwyczaj kończy się skala iluzorycznej wyobraźni o modelu zarządczej administracji. Władza jest niekiedy przymuszana do stosowania form represji, aby zapobiegać anarchizowaniu państwa. Tak było i jest dzisiaj, ale nie można tych szczególnych form zachowań ubierać w aureolę szlachectwa bądź w czambuł potępiać w zależności od politycznej aury. A już fatalne jest to, kiedy władza zarządzająca interwencję, wzdraga się przed odpowiedzialnością i winą za to obarcza bezpośrednich wykonawców interwencji.
Historyczny dorobek wojska i innych służb mundurowych w emisjach rządzących jest obscenicznie wykluczany i wzmacniany pejoratywnymi określeniami (komunistyczne służby, polskojęzyczne wojsko, apologeci komunizmu, organizacje zbrodnicze, oprawcy etc.), mającymi uwiarygodnić obraną dzisiaj linię politycznej zachłanności i zemsty. Sprawujący władzę, wbrew pragmatyzmowi, pławią się epitetami wobec współbraci nie dostrzegając zgubności swoich zachowań, które wpisują się w poziom konwersacji z magla wziętej. Problem w tym, że owe licytacje podparte wykonawczymi decyzjami nie tylko szkalują innych, ale kruszą ich materialny fundament. Osobniczy to przypadek, kiedy przełożony policjantów, funkcjonariuszy służb specjalnych, żołnierzy etc., korzystając z ich profesjonalnych umiejętności, raptem od nich się odwraca; gorzej, bo na pożegnanie wbija im nóż w dotąd gwarantowane emerytalne reguły, tworząc nową niesprawiedliwość. Normy etyczne legły w gruzach.
Zemsta, to trudny do rozwikłania problem, także w religijnym oglądzie. Okazuje się, że dla rządzących, zakotwiczonych w kościelnych klęcznikach nie ma przepastnych odległości do ziemskiego wymierzania pamiętliwej dziejowej sprawiedliwości. Trwające od wieków niekończące się naukowo - empiryczne roztrząsania tego problemu zostają w prosty sposób rozstrzygane przez większość parlamentarną potęgując balast formalno-merytorycznych wątpliwości. A z kolei Piłat pociągnięciem pióra, umywa ręce dając jednocześnie przyzwolenie na trwanie igrzysk nie bacząc na cierpienia Rzeczpospolitej i powiększanie kasty pariasów. Gniewny odruch państwa wobec swoich obywateli szokuje. Okazuje się, że uczciwa praca dla Polski może zostać napiętnowana i to bez zindywidualizowanych ocen. Unoszący się odór rewanżyzmu ciąży także nad aktualnie pełniącymi służbę, bo jak inaczej ten akt paroksyzmu mogą odbierać adepci ABW, AW, SKW, SWW, CBA, Policji, armii etc., kiedy to w oczach topnieje poczucie stabilizacji. Smutkiem napawa to, że prześne pojmowanie sprawiedliwości dziejowej, alergicznie objawianej, bezrefleksyjnie aprobuje parlamentarna większość, a i niektóre opozycyjne mandaty też się zachowują wstydliwie, stwarzając pozory, jakoby cokolwiek mieli wspólnego z czasami PRL, a już na pewno ze służbami mundurowymi. Usiłują traktować tamten czas jako nieuchwytną mgławicę, a nie wspólne dzieje, których nie sposób ani przemilczeć, ani pominąć w historiografii. Wybiórcza pamięć o ojczystych losach jest kamieniem topielca i wyjaławia racjonalne opisy niedawnej przeszłości, ale pozostaje także w kolizji z sentencją J. Piłsudskiego, idola współczesnych władców, że naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na prawo do przyszłości.
Ambiwalentny trend w zachowaniu władz wobec problemów związanych z bezpieczeństwem państwa zdumiewa. Z jednej strony spowija ją wyrachowana kordialność wobec wykonawców ich poleceń, a z drugiej zaś dystansuje się od rodowodu wielu z nich, ale i genezy zastanych formacji, które dzisiaj przybierają różne nazwy i są ozdabiane wyszukanymi, patriotycznymi emblematami. Żadna władza nie lubi niepokojów społecznych, a jeśli już do nich dojdzie, to ich neutralizowanie może przybierać różne, także nieregulaminowe formy, a one zwyczajowo trafiają w sita społecznych ocen. I tutaj nie wystarcza urzędnicza asekuracja cieniowana

zdawkowymi ubolewaniami, ale otwarta przyłbica, tłumacząca zachowania funkcjonariuszy i żołnierzy w tych ekstremalnych sytuacjach. Szkoda tylko, że administrujący tymi działami państwa poniewierają godnością swoich podwładnych, w tym także tych, którzy gruntowali fundament dzisiejszych służb. Nie najlepiej świadczy to o honorze decydentów. Wódz, ten z prawdziwego zdarzenia, ceni skuteczność wojownika, a nie siada okrakiem na jego genealogicznej gałęzi. Czy nadejdzie pora oświecenia i weryfikacji tego efemerycznego trendu wobec niedawnej przeszłości? Zauroczenie zwycięstwem przytępia roztropność.
Odnosi się takie oto wrażenie, że obywatele powojennego państwa polskiego do 1990 roku mogli zatrudniać się wszędzie, poza instytucjami wiążącymi się z bezpieczeństwem państwa, tym wewnętrznym i militarnym. Nie ma odpowiedzi na pytanie: kto wówczas w tych strukturach miałby pracować; jeśli nie obywatele polscy, to jakiego państwa? A może te działy administracji rządowej były natenczas zbyteczne, a dzisiaj konieczne? Jeśli tak, to na pewno zadziwilibyśmy świat unikatowym rozwiązaniem. Na te i inne pytania Nowogrodzka nie udziela odpowiedzi. Natomiast nie szczędzi razów wymierzanych na oślep mieczem prymitywnej konstrukcji tym, którzy trafili w tamte dziedziny.
Jest też inny dylemat związany z kalkulatorskim pojmowaniem przez rządzących sprawiedliwości dziejowej, a mianowicie ten, że celuje ona w narzędzia, tj. instrumenty sprawowania władzy, w tym przypadku w służby mundurowe, a nie w ich politycznych dyrygentów. I nie chodzi tutaj o jakiekolwiek sugestie poszerzania owej listy o tych, którzy kiedyś sprawowali realną władzę, także sądowniczą, ale o wskazanie na ułomność w praktycznym operowaniu przez rządzących owym ezoterycznym pojęciem. W ferworze zacietrzewienia chyba nie dostrzegli, że ta karkołomna ścieżka godzi w nich samych, bo rujnuje społeczne relacje, a kierownikom tzw. siłowych resortów wystawia fatalną cenzurkę i odgradza ich od naturalnych więzi z podwładnymi. W tej sytuacji trudno marzyć o sukcesie. I ten obszar dostąpił zmiany, ale czy dobrej?
Z pojęciem sprawiedliwości dziejowej nadal mają problem współcześni uczeni, a co niektórzy negują wprost sens posiłkowania się nim, uważając iż jest ono zdegenerowaną formą sprawiedliwości współdzielczej, tj. legalnej, ogólnej (np. prof. P. Jaroszyński). Natomiast dla wodzów z warszawskich ulic: Batorego (MSW i A) oraz Klonowej (MON), ale i dla premier rządu także, nie ma problemów w szermowaniu tym pojęciem wedle politycznego wygodnictwa.
Ruch oporu wobec wczorajszego wroga niezdolnego do walki jest tworem pośmiertnym i nie chodzi tu o prawo, ani o rozum, a tym bardziej o logikę, jak zauważył Carl Schmitt (1888-1985). W rodzimym przypadku idzie przede wszystkim o prymitywną zemstę i chwilowe groszowe budżetowe wpływy. Nie bez kozery w chaosie głosowań (Sala Kolumnowa Sejmu RP – 16.12. 2016 r.) nad budżetem została również przemycona mściwa ustawa tzw. dezubekizacyjna, co potwierdza jej okołobudżetową wyolbrzymioną rangę. Ma ponoć wspomóc zwieraniu nożyc w rozbieżnościach dochodów i wydatków państwa. W tym przypadku rzekome oszczędności dla budżetu to iluzja utwierdzona żonglerką wokół publicznego długu. Propagandowa retoryka, dodatkowo upstrzona podręcznikowymi prawnymi kolizjami ma krótkodystansową moc. Rzecz w tym, aby górę brały racjonalne motywy, a nie gorąca głowa, co jest raczej chorobowym objawem, sankcjonującym jedynie to, że wymiar niesprawiedliwości jest zawsze we właściwych rękach (S. J. Lec, 1909-1966).

Prawne dylematy upokorzeń

Nie wnikając w prawne zawiłości ponoć pragmatycznego rozwiązania w obrębie tzw.

sprawiedliwości dziejowej wymierzonej w sporą grupę funkcjonariuszy i żołnierzy, to już na pierwszy rzut oka dostrzega się konflikt zapisów ustawy z postanowieniami Konstytucji RP, ale i z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego z 2009 roku, decyzją Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z 2013 roku, Europejską Konwencją Praw Człowieka, opinią Sądu Najwyższego z 2016 roku i Rzecznika Praw Obywatelskich, stanowiskiem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Biura Legislacyjnego Sejmu i Senatu, stanowiska związków zawodowych służb mundurowych, a także licznymi oświadczeniami prawniczych osobistości. Za haniebny i obrzydliwy akt uznaje ustawę wielu opozycjonistów z dawnych lat, którzy wówczas doznawali różnorakich dolegliwości. Potępili ją też we wspólnych oświadczeniach byli ministrowie spraw wewnętrznych i obrony narodowej wolnej Polski.
Wydawać się mogło, że umowa Okrągłego Stołu zostanie dotrzymana. Był to przecież niespotykany w polskich relacjach akt bezkrwawego porozumienia między rodakami. Stało się inaczej i z biegiem lat niszczone jest to, co było wspólnym sukcesem, który winniśmy szczególnie honorować. Jedna strona zrezygnowała z władczych uprawnień, bez siłowych zagrożeń, druga je przejęła, ale w krótkim czasie zaczęła weryfikować zapisy wedle własnej wizji. Dalekie to od uczciwości, a już na pewno sprzeniewierza się rzymskiej zasadzie pacta sunt servanda (umów należy dotrzymywać). Z upływem lat dorobiliśmy się kolejnego paradoksu zasadzającego się na tym, że są kwestionowane pryncypia, przez tych, którzy o nie z sukcesem zabiegali. W tym absurdzie nadal tkwimy bez widoku na opamiętanie. Pomijając własne podwórko, antagonizmami sponiewierane, to dostarczamy paliwo globalistom w ich makiawelicznych sposobach zarządzania światem. A to już dla nas zagrożenie, tym większe, że przyjęliśmy strategię ufności jednemu państwu, popadając w dyplomatyczne zagubienie, tracąc z pola widzenia europejskich sąsiadów, tych bliższych i dalszych. Rządzących jednak nie opuszcza sen o mocarstwowości i misyjności w budowaniu enigmatycznego przedmurza. Okazuje się, że realizatorzy dobrej zmiany przesiąkli solidnym impregnatem chroniącym ich przed racjonalnymi podpowiedziami innych. Może jest to i jakaś forma realizacji przedwyborczych deklaracji o niezłomności, ale przynajmniej prezydencki urząd winien stronić od propagandowego blichtru. Interesujące jest to, czy w momencie populistycznej aury towarzyszącej podpisywaniu wypichconej ustawy tzw. dezubekizacyjnej nawiedziły głowę państwa nie tylko refleksje o jej prawnym legalizmie, ale również te ludzkie, jak i wypływające z nauk Kościoła, tak ostentacyjnie adorowanego. Podpis ten może i zadowala prezesa sprawiedliwej partii, ale bez wątpienia bije w autorytet najwyższego urzędu w państwie. Jednym gestem prezydent wymierzył tzw. sprawiedliwość dziejową nie tylko uczciwie wypełniającym kiedyś i dzisiaj obowiązki służbowe, ale także rencistom, których kalectwo wiąże się wprost z ochroną bezpieczeństwa państwa, również w międzynarodowych misjach. Swoją niezłomność okazał także wobec wdów, osieroconych dzieci, a wśród nich niepełnosprawnych. Poza rozradowaniem w obliczu kamer, żadnej refleksji, nawet tej wypływającej z konstytucyjnych obowiązków przypisanych zajmowanemu fotelowi. Nadal tkwi w mgławicy przedwyborczej kampanii tak, jak reszta partyjnej kamaryli, a zdrowy rozsądek podpowiada, aby wiecowe hasła, po zwycięstwie doprowadzić do realności. Lud zapewne okazałby zrozumienie, ale na przeszkodzie temu stoi literalne podporządkowanie Krakowskiego Przedmieścia (siedziba prezydenta RP) Nowogrodzkiej (centrala PiS).

***

Zstąpił czas wymierzania sprawiedliwości dziejowej i społecznej wedle wyobrażeń notabli

sprawujących władzę, których jedynym argumentem jest widowiskowo niesmaczna zemsta nad grupą współobywateli pracujących w strukturach bezpieczeństwa i obronności państwa. Dzisiejsze władze już zidentyfikowały przyczyny tego, że za pozostawanie do 1990 roku w politycznej zależności od wschodniego sąsiada winni są funkcjonariusze i żołnierze z tamtych lat, a nie ówcześni globaliści. Gorzej, bo mundurowi są także obwiniani za trwanie III RP. Pierwsze szykany już następują. Oczekiwać należy kolejnych osądów. Jest to tylko kwestia wewnątrzpartyjnych uzgodnień, z której strony mają lecieć wióry i jakiej grubości.
Świat z niepokojem nas obserwuje i niekiedy wyciąga pomocną dłoń (np. Komisja Wenecka, Unia Europejska etc.). Warto pokłonić się nad tymi gestami w imię dobra nadrzędnego. W przeciwnym razie będziemy się staczać w zaściankowy bezruch, a ten zazwyczaj kończy się zawałem. Rzeczpospolita nie raz tego doświadczała, ale i też zawsze miała kłopoty z ekstrakcją poprawnych wniosków. Z zapadlisk wyciągali nas inni, których winniśmy darzyć szacunkiem. Dziękczynienie jest ograniczane do kruchty, a po wyjściu z niej następuje gwałtowne otrząsanie się z bogobojności i powrót do transzei nienawiści.
Dzień dzisiejszy smutkiem napawa. Nie wieszczy jeszcze tragizmu, aczkolwiek rezerwy godnych zachowań w zastraszającym tempie się wyczerpują. W zawistnych potyczkach grzęźnie perspektywa narodowej jedności, a hasło wymierzania sprawiedliwości dziejowej, bez zrozumienia jej istoty, zostało oparte na intelektualnych wyobrażeniach wodzów prawej i sprawiedliwej partii, a tam trudno o opamiętanie. Bądźmy jednak przy nadziei, że zstąpi umiar.

Janina Łagoda